ROK III. — ZESZYT 4.
:: :: Sierpień 1928. :: ::

ADMINISTRACJA
Kraków, Siemiradzkiego 20.

DWÓR MARJI

KWARTALNIK SODALICYJNY

ORGAN·OGÓLNEGO·ZWIĄZKU·SODALICJI·PAŃ·WIEJSKICH·W·POLSCE

Drukowane jako rękopis, tylko dla członków.

Szósty Zjazd związkowy

Prezydentek i Delegatek sodalicyj Pań wiejskich.

Tegoroczny Zjazd zgromadził wyjątkowo liczny zastęp Pań w gościnnym domu Prezydentki sodalicji poznańskiej, Pani W. Szułdrzyńskiej w Bolechowie. Z prezydentek były obecne, prócz Pani domu, P. Marja Balicka z sod. chyrowsko-samborskiej, Hr. Bobrowska z sod. starowiejskiej, P. Dolańska z sod. tarnowskiej, Hr. Jezierska z sod. bydgoskiej, Hr. Kwilecka z sod. kaliskiej, P. Russanowska z sod. lubelskiej, Hr. Starzeńska z sod. lwowskiej, P. Włodkowa z sod. krakowskiej, P. Załęska z sod. sandomierskiej. Z delegatek reprezentowały P. Frąckiewiczowa sod. warszawską, P. Łoskowska sod. łęczycką, Hr. H. Morstinowa sod. kielecką, Hr. Mycielska, świeżo przyłączoną do Związku sod. nieświeską. P. A. Starowieyska przedstawiała sekcję bibljotek okrężnych. Nadto stawiło się wiele Pań należących do Wydziału sodalicji poznańskiej. Nie miały swych przedstawicielek jedynie sodalicje, z dawnych przemyska, a z nowo powstałych lub powstających, jarosławska, pomorska i białostocko-grodzieńska. Z księży Moderatorów było obecnych dwóch, tj. moderator Związku O. Jan Rostworowski T. J. i O. Bolesław Szopiński T. J., moderator sodalicji poznańskiej.

Pracowite posiedzenia Zjazdu, przeplatane nabożeństwami, były pod niejednym względem bardzo pouczające. Z jednej strony dał się stwierdzić wyraźny postęp w konsolidacji Związku i liczebnym jego rozroście, z drugiej strony uświadomiono sobie pewne niedostatki, których powolne usuwanie powinno wejść w program dalszej sodalicyjnej pracy.

Główne zalecenia Zjazdu szły w następujących kierunkach:

1. Należy się starać by każda z sodalicyj wiejskich do Związku należących urządzała co roku cztery zebrania ogólne. Jeżeli bowiem, jak gdzieniegdzie bywa, ilość zebrań redukuje się do trzech, albo i dwóch, to powoli odwyka się od sodalicyjnego życia i przestaje się traktować je na serjo.

2. Wielki nacisk należy też kłaść na zebrania cząstkowe, które przyczyniają się w wysokiej mierze do podtrzymania korporacyjnego ducha.

3. Dążyć trzeba do tego, by poza wypadkiem rzeczywistej niemożności przybycia, nie opuszczano ogólnych zebrań. Wydziały powinny nie pro forma tylko, ale rzeczywiście wymagać usprawiedliwienia za zebrania opuszczone.

4. Prenumerata i czytanie „Dworu Marji“ powinny, wzorem wszystkich sodalicyjnych związków należeć dla członków sodalicyj związkowych do ścisłych obowiązków.

5. Sodalicje powinny w miarę możności usilnie dopomagać dwom wielkim dziełom, które tak gorąco zalecają wszyscy ostatni papieże, tj.

dziełu misyjnemu i Krucjacie Eucharystycznej dzieci.

Po dwudniowym blisko pobycie w Bolechowie rozjechały się uczestniczki zjazdu do domów, wynosząc w sercach głęboką wdzięczność dla przezacnej, w prześliczny a bardzo pogodny sposób gościnnej gospodarskiej pary. Owe dwa dni spędzone pod dachem tego pięknego wielkopolskiego dworu były rodzajem poglądowej lekcji jak polski i prawdziwie chrześcijański dom wyglądać powinien.

Róża Załęska.

Ideał ewangeliczny a dzisiejszy świat kobiecy[1]).

„Dziewic młodych niemasz liczby
Lecz jedna jest doskonała moja“.
(Pieśń 6, 7).

Szukając w Ewangelji wzorów do naśladowania, napotykamy wiele miłych i pięknych typów: Czy to Samarytankę spragnioną prawdy, rozmawiającą z Jezusem szczerze i z prostotą — czy Martę, „która troszczy się i frasuje“ aby Mistrzowi swemu dogodzić — czy Magdalenę, w nawróceniu swojem tak całkowitą, tak oddaną, zapominającą o świecie, a tylko klęczącą u stóp Mistrza i słuchającą słów Jego — czy wkońcu Weronikę, która nie dbając o względy ludzkie rzuca się w środek tłuszczy, aby Jezusowi otarciem twarzy ulgę sprawić.

W każdej z tych kobiet co innego podziwiamy, w każdej nas co innego pociąga.

Jakiż wzór wszakże może być dla nas milszy i bardziej pociągający jak Najświętsza Panna Marja! Ona — i Ona jedynie jest tym Ideałem ewangelicznym, w który wpatrzone być winny oczy niewiast wszystkich czasów i wszystkich pokoleń.

Przypatrzmyż się, czy i o ile naśladować możemy ten Ideał, pozostając sobą, i żyjąc wśród świata tak odmiennego, i pozornie tak obcego wszelkim ideałom.

„Któraż to jest, która wstępuje przez puszczę“ czytamy o Niej w Pieśni nad Pieśniami *„jako promień dymu i wonności — myrry i kadzidła i wszelkiego proszku ożywczego?“* (Pieśń 3, 6).

Co oznacza ten dym i ta wonność i proszek ożywczy? — niezawodnie wszystkie cnoty Marji — Jej pełnię cnót.

Do niej przez usta króla Salomona woła Duch Święty: *O jakżeś piękna Przyjaciółko moja — „O jakże piękne oczy Twoje gołębie“!* (Pieśń 4, 1).

Oczy gołębie — to czystość, cnota, którą najbardziej umiłował Bóg, a zarazem ta, która najbardziej przystoi kobiecie. Żaden postęp nie powinien i nie może zrzucić jej z piedestału, na którym ją Bóg postawił. Nieprawdą jest, żeby o niej stanowić miała długość sukni, lub sposób noszenia włosów. Kobieta musi iść z postępem i liczyć się z względami praktycznemi — lecz musi we wszystkiem zachować miarę i musi pamiętać o swej godności.

W objawieniu św. Jana czytamy: *„I ukazał się znak na niebie: Niewiasta obleczona w słońce“* (Obj. 12, 1).

Ten znak, to dla nas. Wpatrujmy się w niego i mówmy za św. Janem Berchmansem: „Będę miłował Marję! Będę miłował Marję!“

Amor similes invenit, aut facit. I my powoli upodobnimy się Marji. Lecz w czem jeszcze? — Co nas w Niej dalej uderza? — To Jej cichość i skupienie. Nic reklamującego się nazewnątrz. Jak mało słów!

A przecież w tem Jej ukryciu, w tej ciszy i w tem milczeniu przygotowywały się i dokonywały rzeczy wielkie. *„Błogosławieni cisi albowiem oni posiędą ziemię“* (Mat. 8, 13).

Marja posiadła ziemię serc naszych i niebo całe z Jezusem. My jeśli chcemy panować nad drugimi, zdobywajmy ich cichością. — Słów użyjmy dla szerzenia chwały Bożej. Najdłuższe słowa o jakich mówi ewangelja, że padły z ust Marji, to słowa uwielbienia dla Stwórcy, prześliczny hymn Magnificat!

Jedyna Jej skarga na ziemi, jaką znamy z ksiąg świętych to owo żałosne: *„Synu! cóżeś to nam uczynił?“* gdy zgubionego Jezusa znalazła w Świątyni.

Jedyny powód do smutku z naszej strony, to gdy dobrowolnie lub niedobrowolnie stracimy Jezusa.

W uciążliwej drodze do Bethleem, *gdy „miejsca im nie było w gospodzie“* — w ucieczce do Egiptu przed spiskiem Heroda, wśród trudów i nędzy życia codziennego wśród strasznej, bolesnej drogi kalwaryjskiej — Marja pozostała spokojna i słodka, przebaczająca ludziom ich obojętność, niechęć, złość i niewierność. Złączona w Duchu z Bogiem swoim, zadośćczyniąca Mu za nich miłością swą i cierpieniem.

Gdy na godach w Kanie zabrakło wina, Marja podeszła do Jezusa i szepnęła Mu: *„Wina nie mają“* — a sługom poleciła krótko: *„Cokolwiek wam rzecze — czyńcie“*.

[1]) Referat odczytany na zjeździe prezydentek i delegatek w Bolechowie.

Tak zatem rolą ewangelicznej niewiasty nie jest wytykać ustawicznie błędy drugim — ale się raczej wstawiać za nimi do Boga — gorąco ich Sercu Jego polecać, pobudzać ich do ufności, do gotowości „czynienia wszystkiego, co On im każe“ torować Mu drogę do serc, które Go jeszcze nie znają i tylko dlatego nie kochają.

Aby do tego dojść, musimy zacząć od podstaw — musimy pozyskać dla Boga kobietę — tę właśnie kobietę dzisiejszą.

Cóż to jest kobieta dzisiejsza? Czem się ona różni od kobiety w pojęciu ewangelicznem?

Zdaje mi się, że jednem tylko: zasadniczo innem pojmowaniem celów życia. Bo jeśli chodzi o tryb życia, to różnice mogą być niewielkie a nawet pozornie może ich nie być wcale. Nie mogą kobiety, żyjące dla Boga — o ile nie są zakonnicami — odgrodzić się murem od świata, wyrzec nauki, życia towarzyskiego i kulturalnych przyjemności. Byłoby to nawet dużym błędem, gdyż stając się odludkami i dziwolągami „chowałyby światło pod korcem“ i straciłyby drogę do wpływu.

Kobieta „dzisiejsza“, w ścisłem znaczeniu, jest materjalistką. Ostateczny cel życia widzi w użyciu wszystkiego, co ten świat dać może — gdyż pozatem niewiele się spodziewa.

Jest i inna kategorja — to są te nieszczęśliwe, które pod ciężarem troski materjalnej upadają a nie mając podstaw duchowych, wątpią o wszystkiem, marnują sposobność do zasług i ciężko nieraz przeciwko Duchowi św. grzeszą.

Jest też i kategorja trzecia, kobiet pochłoniętych nauką, pracujących naprawdę szczerze dla poprawienia bytu współbraci i czerpiących stąd duże zadowolenie — ale często w ich duszy czai się smutek lub pustka, bo nie umieją robić tego dla celów nadprzyrodzonych. Brak wiary i zupełna nieznajomość prawd Bożych jest tego przyczyną. O to więc uświadomienie religijne starać się nam trzeba — o tę prawdę niezbitą walczyć, że nie dla świata żyjemy, bo Bóg jest celem naszym a świat, nauka i postęp są tylko drogą do celu! To wpajając kobiecie współczesnej, sami wiernie postępujemy śladami Ewangelji. Nie bójmy się ośmieszenia, bo konsekwentne trwanie przy swoich zasadach szacunek wzbudzić musi a starą prawdą jest, że nic tak nie działa, jak przykład: *„Tak niechaj świeci światłości Wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki Wasze dobre i chwalili Ojca Waszego, który jest w niebiesiech“* (Mat. 5, 13, 16).

Naśladujmy Marję, która jest *„jako drzewo oliwne piękne na polach“* (Ecl. 24, 19). Bądźmy wyrozumiałe i pełne miłości, pamiętajmy, że wielki Apostoł św. Piotr, który w Ogrojcu obciął ucho Malchusowi, broniąc Mistrza swego — sam się Go później zaparł...

W gorliwości naszej powinno być więcej pokory, — więcej rozwagi, — a nie zaszkodziłoby i trochę szerszego poglądu: *„Różności darów są — gwiazda od gwiazdy różną jest“* mówi św. Paweł w liście do Koryntjan (1. Kor. 12. 4, 16, 41).

Trzeba uszanować indywidualność jednostek, uwzględnić warunki, w jakich wzrosły i w jakich żyją — nie sądzić ludzi, a zwłaszcza młodych — z pozoru.

Wiemy, że ludzkość po wojnie jest jak po ciężkiej chorobie, że po chwilowej apatji przyszła żywiołowa radość życia, zdrowia i siły. To wszystko niewłaściwie skierowane znajdowało upust w dzikich nowoczesnych tańcach, w wybrykach mody, w szale sportu i kultu ciała, jednem słowem, w beztroskiej chęci użycia, po poprzednich wysiłkach ducha i nerwów.

Temu prądowi uległa rzecz prosta w pierwszej linji młodzież, tak męska, jak żeńska. Oparła mu się mała garstka chłopców i panien, wychowanych w poważnych dawnych tradycjach i zostających pod autorytetem rodziców. Ale i ci nieliczni bohaterowie, a w pojęciu dzisiejszym zacofańcy, jakżeż często czują się nieszczęśliwi, wydziedziczeni, pokrzywdzeni — w rozterce. Duża w tem wina starszego społeczeństwa, które nie umiało rozhukanego żywiołu w porę opanować, nie chciało ująć w ręce steru zabaw, dostarczając młodym tak dla niej koniecznej, a odpowiedniej i godziwej rozrywki. Zdarzyło mi się słyszeć młodego chłopca sodalisa, żalącego się, na to i apelującego o reformę w tym kierunku do starszego grona pań sodalisek. Zdaje mi się, że miał słuszność, i że jest to rzecz warta zastanowienia i wysiłku z naszej strony.

Patrzmy tylko, co robią dancingi.

Ileż to matek z mniej lub więcej lekkiem sercem puszcza młodziutkie córki do tej szkoły zepsucia tylko dlatego, że inne matki to robią i „że inaczej panienka nie zabawiłaby się wcale“...

Jakaż to straszna odpowiedzialność, nie tylko wobec własnych dzieci, ale i wobec legjonu matek, które zachęcone, ze swemi zrobią tosamo. Jakaż dziwna bierność i niezrozumienie obowiązku! Wszakże tensam osławiony dancing nie byłby dziś tem, czem jest, gdyby nie bezradność i obojętność rodziców, którzy uważają za najodpowiedniejsze, gdy córka wybiera się na tańce, pozostać w domu i martwić się. (Już nie mówię o tych matkach, które na pociechę idą także na dancing... ale na inny, gdzie same się rozerwą, nie przeszkadzając córce).

Jakiż stąd wniosek? — Że dzisiejsza kobieta — matka nie stoi na wysokości zadania i że jej poziom wychowawczy podnieść potrzeba. Różne są na to sposoby, ale najskuteczniejszym wydawałoby mi się wciągnięcie jej do odpowiednich organizacyj [1]) i rekolekcje zamknięte, w których tak cudownie otwierają się oczy duszy i które są prawdziwą szkołą życia ewangelicznego.

[1]) W pierwszym rzędzie szerzenie idei sodalicyjnej tam, gdzie jeszcze nie doszła.

Zrozumiała to młodzież akademicka, która wogóle daje coraz liczniejsze dowody dobrze pojętej pracy nad sobą, nad swem wyrobieniem duchowem, dążąc do najpiękniejszych ideałów poprawy społeczeństwa i odrodzenia wszystkiego w Chrystusie.

Młode panny pracują jaknajgorliwiej w rożnych, w przeważnej części przez siebie założonych instytucjach społecznych, humanitarnych, kulturalnych i samokształcących, uwzględniając w tych ostatnich pracę nad doskonaleniem siebie, zgłębianiem zasad wiary i badaniem najważniejszych zagadnień życiowych.

Nie może to pozostać bez wpływu na życie jednostek, rodzin i całych warstw społecznych.

Matki już dziś rozumieć zaczynają, że w ich rękach jest przyszłość kraju. Że zaufanie i posłuch córek, to nie utopja. Że reformując od gruntu wychowanie dzieci, opierając je na zasadach Ewangelji, można dojść do wysokich rezultatów i przygotować bogaty materjał na obywateli odrodzonej Ojczyźnie.

Może powoli wytworzy się w Polsce typ kobiety współczesnej, niebardzo daleki od ideału ewangelicznego. O ile trudną rzeczą jest, żeby się te dwa pojęcia ze sobą pokrywały, to może przynajmniej nie będą tak w zupełności rozbieżne. Jedna rzecz sprawić to może. — To miłość: *„Pociągnę je związkami miłości“*. (Ez. 11, 4).

Strzeżmy się ostrych sądów, bo te jeszcze nikogo nie naprawiły. Aby nam, którzy tak łatwo zarzucamy drugim braki, nie powiedziano, że widzimy „źdźbło w oku brata, a tramu w swojem nie widzimy“. — *„Bądźcie miłosiernymi jako i Ojciec Wasz niebieski miłosiernym jest“* — uczy nas Pan Jezus.

Gdy Abigail obroniła Nabala przed gniewem króla Dawida, rzekł do niej Dawid: *„Błogosławionaś ty, któraś przeszkodziła mi dzisiaj, żebym pomścił się ręką własną“.*

Św. Bonawentura nazywa Marję „Abigail mądrą“ ponieważ wstawia się za grzesznikami. I my jej dzieci, pragnące jej cnotę ewangeliczną naśladować, powinnyśmy być mądremi w tem znaczeniu.

Mówi św. Alfons Liguori, w dziełku swem „O uwielbieniu Marji“: „Gdy udajemy“ się do tej najmiłościwszej Matki z prośbą o olej Jej miłosierdzia, nie mamy wcale obawiać się, aby go nam odmówiła, jak to uczyniły mądre dziewice, o których wzmianka w Ewangelji św., a które odpowiedziały głupim, że nie mogą podzielić się z niemi olejem, aby czasem nie zabrakło wszystkim takowego“.

A Hugo od św. Wiktora dodaje: „Jeśli bowiem mądre dziewice ewangeliczne oszczędzać musiały w naczyniach olej swój dla palenia pochodni, Ty, Panno najroztropniejsza trzymasz w ręku naczynie pełne i niewyczerpane, z którego wylewając ciągle na świat cały olej miłosierdzia, wszystkim pochodnie zapalasz“!

Uczmy się zatem od Tej, o której powiedziane jest że *„nie zagaśnie w nocy kaganiec Jej“* (Ks. Przyp. 31, 18), która jako Ruth *„zbiera za plecami żniwiarzy kłosy zbłąkanych dusz ludzkich,* (Ruth 2, 3), a *„żywot Jej jako snop pszenny okryty liljami“* (Pieśń 7, 2).

Z szczególną troską myślmy o siostrach naszych z wiejskich chat i czworaków — tam przedewszystkiem starajmy się wnieść ten Ideał ewangeliczny, który bodaj łatwiej się przyjmie na gruncie prostaczym. Łącznikiem niech nam będzie miłość Marji i Jej cześć.

Dziś kiedy Kościół tak bardzo nas wzywa do tej przyjaźni z Jezusem do poufnego z nim stosunku — czyż nie pora zbliżyć się do Jego ukochanej Matki przez gorącą miłość i naśladowanie Jej życia ewangelicznego?

Ewangelja jest znakiem naszych czasów a Marja Przewodniczką naszą. „Taką jest wola Boża, abyśmy wszystko mieli przez Marję“ (De Aqued.).

Niech nas nie przeraża szerzące się zło. Wszak wiemy, że Królestwo Boże gwałt cierpi — a *„piekło od spodu poruszone jest na spotkanie przyjścia jego“* (Iz. 14).

Módlmy się tak, jak się modliła Marja przed przyjściem Zbawiciela. Prośmy tak, jak prosili prorocy: *„Ześlij Panie Baranka panującego ziemi“!* (Iz. 16, 1). Wtedy też *„zstąpi z Libanu Ta, która ukoronowana jest z łożysk lwowych i z wzgórz tygrysich“* (Pieśń 4, 8). Stanie na czele wiernych naśladowczyń swoich i przemówi za nami do Syna swego słowami Ester: *„Jeślim znalazła łaskę w oczach Twoich, o królu, daj mi naród mój, za którym się wstawiam!“* (Est. 7, 2).

Do „zagadnień chwili obecnej“.

I.

Odczytawszy w ostatnim zeszycie Dworu Marji piękne wywody i wskazówki w odpowiedzi na rozpoczętą ankietę, pragnę jeszcze słów parę dorzucić.

Mnie się wydaje że głównym brakiem w wychowaniu naszej młodzieży jest absolutny brak wykształcenia duszy. — Nasze panienki kształcą umysł, kształcą ogromnie, niejednemu wyda się nawet do zbytku. Kształcą, bo w tym leży ich byt przyszły, karjera niezależna, wyrównanie

słabości swojej, jednem słowem ambicja dzisiejsza samowystarczalności kobiety.

Zapewne piękne to i potrzebne dążenia, ale dążenie to jest absolutnie tylko pobudką i celem zamkniętym w kole życia doczesnego, życia tej ziemi. Każda poganka nie mająca przed sobą nic prócz przyrodzonych szczytów sprawiedliwości, mądrości i chwały ziemskiej mogłaby bez wahania odznaczyć się w tej dziedzinie, ale chrześcijanka, kobieta która poznała Boga, ludzkość, przed którą Chrystus otworzył podwoje wiecznej chwały i moc połączenia się z Jego świętością nie może widzieć w nauce, w karjerze, w odznaczeniu się światowem, w uniezależnieniu bytu swego na ziemi, wszystkiej swojej misji i swego celu życia.

Panienki nie pochwyciły jeszcze drogi, nie poczuły się dość chrześcijankami, choć wszystkie może a w każdym razie największa ich część miano swe chrześcijanki ceni sobie wysoko i nie dałaby sobie go wydrzeć, ale nie pogłębia swej wiary, nie szuka stwierdzenia jej życiem, nie zapuszcza się w głębie jej racyj i wszystkich racyj, jakie w życiu codziennem powoduje. Poprostu dusze wodą chrztu św. oblane więcej mają przed oczami Baala niż Pana swego Chrystusa. A dlaczego? bo od młodości od dzieciństwa nie są przyuczone mierzyć życia i spraw swoich nauką Jego i przykładem Jego; nie są nauczone pamiętać na obietnice przy chrzcie św. złożone, absolutnie nie zastanawiają się nad tem, że chrześcijanin wyrzeka się ducha złego i wszystkich spraw jego i wszystkiej pychy jego — nie zastanawiając się nad tem, co powiedział Chrystus „Jeżeliby kto kochał więcej Ojca lub Matkę, „żonę, dziecko swoje więcej jak mnie, nie jest „mnie godzien i gdyby więcej kochał duszę „swoją jak mnie, nie jest mnie godzien“.

Gdzież teraz nasze panienki? jedna dąży za sławą, więc puszcza wodze wszystkim ciekawościom, wszystkim wątpliwościom, wszystkiemu realizmowi nauki, wszystkiej ambicji poznania — drugą flirt porywa i nęci więc podobać się za wszelką cenę, więc wzbudzać uczucia i marnować swoje niczem się jej wydaje, więc wstyd i skromność nazwać przedawnionemi a piękność ciała pielęgnować i oczom szafować, cudowną aktualnością życia — trzecia biegnie za karjerą i nic ją w tem powstrzymać nie może; czasem czuje czego za wiele, w czem powstrzymać się byłoby racją, czasem widzi może piękność ideału, ale byt, ale karjera, ale przypodobanie się dla chleba lub dla złota zasłania mgłą zapomnienia te drobne wątpliwości — inne nareszcie żadnej myśli nie przywiązują do swoich czynów, idą bo taki prąd, idą w życie za drugiemi nie oglądając wcale czy to źle czy dobrze; tak robią wszyscy, tak chce postęp, tak szle nam Paryż, Londyn przykłady, tak dzieje się w Berlinie, w Wiedniu, w Warszawie, tak więc i my za niemi. Zresztą brawura zadziwia ludzi, świat garnie się do nowości, ktoby myślał o powadze życia, ktoby się zastanawiał nad chwilą co mija!...

Otóż wszystkie te niedostatki, wszystkie te zwichnienia, wszystka ta pochyłość, na którą teraz nasz świat niewieści wstąpił i dąży poprostu do powrotu do pogaństwa, wypływa z braków w wychowaniu. Nie kształci się duszy — nie opiera się wychowania na nauce Chrystusowej, nie stosuje słów swoich do Jego świętych przestróg, nie uczy karności i uszanowania dla Kościoła, słów Jego Namiestnika i Pasterzy, wszystko się krytykuje, swego życia tylko i postępowania nie rozważa i nie mierzy do wzoru jaki być powinien w duszy.

Jedna matka powiada, że egoizm potrzebny w życiu i nigdy nie tępiłaby go w dziecku bo bez egoizmu do niczego nie dojdzie — inna mówi, karność to zguba woli — inna, podobać się to prawo i cel kobiety — inna powie, wszystko to piękne, ale gdybyśmy tak mieli dumać nad każdą rzeczą toby życie zbrzydło, jakoś to będzie, Pan Bóg wybierze swoich. I to jeszcze są mowy najlepszych, mowy tych, co się trochę zastanawiają i opierają swoje wychowanie na pewnych zasadach, ale wieleż jest jeszcze takich, które żadnego kryterjum wychowania nie stawiają, tylko dążą do życia użycia i przeżycia a dzieci swoje uważają za balast czasem kochany czasem mniej, któremu należy się trochę pieszczoty, trochę chleba powszedniego i dużo wykształcenia według stanu i według obyczaju epoki, w której się żyje. I na tem koniec.

Ażeby było dobrze, ażeby było lepiej, trzeba od kolebki wdrażać dziecko w tę zawisłość naszą od Boga i w obcowaniu z Nim, w tę miłość która jest miłością woli, w to poznanie że wszystko głupstwem byle niebo zyskać, że tym rozeznaniem wszystko mierzyć potrzeba i bawić się można i uczyć się można i pracować i tańczyć i być światu przyjazną i społeczeństwu użyteczną, ale zasady swojej nie zatracić nigdy, że pierwszą ze wszystkich potrzeb jest potrzeba naszej wierności Bogu, wierności przyjętym przyrzeczeniom złożonym jako chrześcijanki, wierności nadziei, którą jako dzieci Boże mamy większych darów w niebie, niż tu otrzymać możemy — wierności wierze, w Bogu ufności i miłości niezachwianej, wiernej, opartej na całej woli i przekonaniu naszem.

A potem niech idą w świat te dziewczynki, niech idą te panienki pełne wdzięku i promienia Bożego na czole, niech idą wszędzie, z pewnością wszędzie wniosą miarę, mądrość i żywotność połączonego życia ziemi z niebem, postępu obyczajów, ale nie ich upadku — mądrość i wynalazki nauki nie sprzeciwiają się Bogu tylko muszą się oprzeć na Nim jako na źródle wszystkiego życia i wszystkiej mądrości.

Za mało miłości Bożej w wychowaniu dzieci — za mało wykształcenia duszy. Ludzie powinni zastanawiać się trochę nad przeznaczeniem swojem, nad wielką sprawą wiary, którą wyznają i w któ-

rej wzrastają. Trochę rozmyślania nad wszystkiemi rozdziałami życia naszego Zbawiciela i nad Jego słowami jakże zbawiennie musi działać na każdą duszę, jak musi rozwinąć sąd jej i wolę. W rozmyślaniu rozgorzeje serce, w rozmyślaniu hartuje się wola, w rozmyślaniu mądrość Boża rozświeca umysł, w rozmyślaniu wyrabia się stanowczość myśli i postanowienia.

Ale kiedy zacząć rozmyślać? Od dziecka. Już dziesięcioletniej dziewczynce może matka wskazywać drogę ducha i duszę jej przyzwyczajać, aby widziała wielkość Boga, która nas otacza, miłość Jego, która i w męce Zbawiciela i w Jego dla każdego człowieka szczególnej łasce się objawia i Jego opiekę i Jego dobroć i Jego wszechmoc i Jego wolę wskazywać. A później gdy już dziecko rozwija się w panienkę podsunąć koniecznie dzieła świętych. Gdy panienka ma 13 — 14 lat już czytać z korzyścią i zagłębiać się może w dziele św. Franciszka Salezego: Introduction à la vie dévote po francusku lub po polsku w przepięknem tłomaczeniu O. H. Libińskiego S. J. Prześliczna również książka Naśladowanie Jezusa Chrystusa tak stara a tak głęboka i tak zawsze aktualna powinna przewodniczyć wyrobieniu każdej duszy. Nareszcie nie idąc dalej bo mamy jeszcze do rozmyślań wiele pięknych podręczników, ale poprostu książeczka niedawno wyszła maleńka w maleńkim formacie, ale zawierająca wszystko co dusza pragnie i duszę podnosi: Cztery Ewangelje w jedno złączone wydane według wzoru ks. Alfreda Webera w Krakowie nakładem K. Buszczyńskiego z aprobatą X. Arcybiskupa Sapiehy w r. 1916. Codzień kilka linij z tej małej książeczki wziąć jako punkt rozmyślania wszak to tak łatwo a tak z Bogiem łączyć musi.

Oprócz tego zwracam jeszcze uwagę że Papież Leon XIII zalecał w encyklice swojej czytanie ludziom świeckim dzieł św. Tomasza z Akwinu a Ojciec św. Pius XI również troskę swą o wykształcenie głębsze inteligencji oddającej się wyższym studjom zaznaczył, żądając i polecając, aby przy uniwersytetach starano się o dołączenie działu religijnego dla głębszego studjowania pism świętych przez ludzi świeckich.

Czyż to nie dosyć wskazówek dla naszych matek, rodziców i młodzieży chrześcijańskiej, że kto chce żyć życiem gorączkowem szerokiego świata i nowych horyzontów, powinien wzbogacać się również siłą mądrości wiecznej, aby nie omdleć w drodze, nie zatracić wiary, która mu do życia wiecznego potrzebna a wyrobić sobie zdanie stanowcze, że nie przykład jakiejś sławnej artystki deskowej, nie zręczność muskularna sportowa, nie pogańska bezkrytyczność obyczajów literatury i poglądów, ale duch Boży, duch Chrystusowy, który zwyciężył świat pogański, ma panować w nas i dalej rozszerzać się w nas, nie chyląc się w tył, ale naprzód! zawsze do Boga. W obyczajach, w literaturze, w zdobyczach naukowych, wszędzie myśl nasza ma być oparta o wieczną prawdę o światło zdobyte już przez ludzkość w osobie Pana naszego Jezusa Chrystusa, którego wyznawcami jesteśmy, który zwyciężył świat! i zwycięży! A my z Nim o ile w Nim żyć będziemy.

O. B.

II.

W myśl otwartej ankiety na temat: „Z zagadnień chwili obecnej“ pragnę rzucić parę moich nieudolnych myśli. Jakkolwiek dziś dużo się pisze i mówi o tej tak bardzo piekącej sprawie, i nieraz ręce się załamuje nad szerzącem się złem a jednak trudno jest znaleźć środki zapobiegawcze by temu zaradzić. Dziś wszyscy idą za prądem czasu, bojąc się by nie zostać w tyle. Dlatego może moje zapatrywanie na rzecz tę, wyda się zbyt zacofanem; ale myślę że zawsze znaleźć można punkt środkowy by jednak sposób wychowania dzisiejszej panny pchnąć na inne tory, nie robiąc z niej zacofanego okazu.

Uważam, że dziś jest ogromny brak ideałów, świat cały do cna zmaterjalizowany, a ten materjalizm niestety wkradł się i do naszych rodzin, co zresztą jest bardzo wytłumaczalne przy dzisiejszych ciężkich warunkach i ciągłej walce o byt. Naturalnie rodzice o tem, co im leży na sercu, mówią między sobą, a mówią zwykle przy dzieciach, nic więc dziwnego, że słysząc, że jest źle, że nie warto nic robić dla idei, tylko walką o byt iść przez życie i t. d: nie może znaleźć w serduszku swojem miejsca na ideały — i to uważam jest jednym z powodów dzisiejszych stosunków.

Drugim powodem: brak rygoru; bo wprawdzie świat cały stoi dziś pod hasłem swobody i wolności, ale widzimy do czego ta wolność doprowadza, bezwzględnie więc więcej rygoru trzeba nam wprowadzić w wychowaniu naszych córek, ale nie tylko u dzieci małych, ale i u starszych a nawet dorastających, a i klasztory, które uważam, za bardzo idą z prądem czasu, niech wprowadzą trochę z dawnego rygoru a napewno osiągniemy lepsze rezultaty.

Dalej trzecim powodem: brak uszanowania dla rodziców i przełożonych, bo jakkolwiek uważam, że stosunek między dziećmi a rodzicami, powinien być prawdziwie przyjacielski i oparty na bezwzględnem zaufaniu córki do matki, ale matka powinna być zawsze „matką“ dla córki, i jako do takiej powinna się zawsze córka odnosić a nie robić z tego siostrzanego albo li tylko przyjacielskiego stosunku. Rodzice powinni zawsze stać na tym wielkim piedestale godności swej wobec dzieci, na jakim ich sam Chrystus postawił. Nie mówię już o uszanowaniu dla przełożonych bo tego dziś świat zupełnie nie wymaga i nie uznaje, a to jednak tak bardzo utrudnia pracę nad wychowaniem młodzieży, ale o tem rozpisywać się nie będę, bo zbyt dużo dałoby się na ten temat powiedzieć.

Wreszcie wpajać w dzieci zasady oparte na prawdziwej etyce katolickiej, wychowując je w prawdziwej pobożności ale dalekiej od bigoterji, przyzwyczajać ich od młodości do szukania siły i pomocy w Przenajświętszym Sakramencie, a zapisane pod sztandar Marji, z Jezusem w sercu, śmiało mogą iść w życie i przejść przez nie czysto, świecąc jasno jak gwiazdy na zachmurzonym firmamencie, nawet wśród takiego zła, jakie ich zewsząd w świecie otaczać dziś będzie.

Nie traćmy więc nadziei: „Niech żywi nie tracą nadziei“ wprowadźmy w wychowanie naszych córek, więcej ideałów, więcej rygoru, i poszanowania dla rodziców a napewno doczekamy się wiele pociech i chluby młodego pokolenia.

X. X.

Wydawnictwo i organizacja bibljotek ludowych.

Zaledwie się ukazały pierwsze nasze czytelnie dla pań nauczycielek i dla pań ziemianek, a wnet napływać zaczęły prośby i pytania czyby się sekcja nasza nie mogła również zająć organizowaniem czytelni ludowych. Nauczycielka sodaliska pisała do nas: nie mamy zupełnie co dawać do czytania młodzieży naszej, książki z Towarzystwa Szkoły Ludowej nie zawsze pewne, a zresztą dobór ich nieraz mało zajmujący tak, iż tylko kilkanaście książeczek kursuje pomiędzy czytelnikami, a reszty książek ludzie brać nie chcą. Stowarzyszenia młodzieży żeńskiej i męskiej w djecezji krakowskiej i tarnowskiej, odzywają się też, z temi samemi prośbami i skargami. W dwóch wsiach zebrała młodzież 120 zł. i przysłała je do swego sekretarjatu, z prośbą o książki, a sekretarjat zwrócił się do nas. Chęć więc czytania budzi się niezawodnie coraz to silniej we wsiach naszych, głód książki i tu dochodzi i coraz więcej dorastającej młodzieży wyciąga rękę po k s i ą ż k ę. Czy wolno nam katolikom i Dzieciom Marji na ruch ten nie odpowiedzieć i czekać, aż „Synowie tego świata“ rzucą na wsie nasze te straszną truciznę pornograficznej i antyreligijnej literatury! A niebezpieczeństwo to bliskie. Stronnictwa radykalne, zabierają się energicznie do zakładania czytelni ludowych i rozsyłają po kraju prelegentki, które odpowiedniemi odczytami i perswazją, zachęcają wieśniaków, do żądania i przyjmowania ich bibljoteczek.

Księstwo Poznańskie, Śląsk i Pomorze mają w duchu katolickim znakomicie urządzone czytelnie ludowe, mają fundusze i całą organizację, która tysiącami czytelni zasila wsie wielkopolskie, śląskie i pomorskie, ale Królestwo i Małopolska, nie bardzo mają czem zaspakajać potrzeby naszego ludu.

O stworzeniu większej organizacji marzyć chwilowo nie możemy, brak nam funduszów, brak domów sodalicyjnych, ale coś zacząć, ale coś spróbować zawsze możemy. Dzieła Boże zaczynają się nieraz od małych ofiar pieniężnych, ale od dużej ofiarności, sił, pracy i czasu, a jak na takich wartościach dzieło jakieś już oparte, znajdą się zawsze potem i większe fundusze. Sodalicje nasze stać właśnie na duży wysiłek moralny, choć materjalnie mało zrobić mogą, ale jak małą ofiarę pieniężną połączymy z tym większym wysiłkiem duchowym to niezawodnie powstanie niejedna czytelnia ludowa.

Organizacja mogłaby być podobna nieraz do tej jaką mają Towarzystwa Czytelni Ludowych w Wielkopolsce. Skrzynkę czytelnianą zawierającą pewną ilość tomów posyła się do wsi na ręce nauczycielki, Pani ze dworu, przewodniczącej jakiego Stowarzyszenia i przez rok jeden skrzynka ta we wsi zostaje, po roku zaś wraca do centrali, gdzie się ją uporządkuje, uzupełnia i posyła znowu gdzieindziej, pierwsza miejscowość dostaje zaś skrzynkę z innemi książkami. Narazie moglibyśmy puszczać te czytelnie po kłębku sodalicyjnym i dostarczać je nauczycielom, nauczycielkom i Paniom należącym do sodalicji, później zaś gdyby ta praca się rozwinęła moglibyśmy zaopatrywać w czytelnie Stowarzyszenia Młodzieży, ktore się już z tą prośbą do naszej sekcji czytelnianej zwracały.

Dla rozwoju i powodzenia takich czytelni najważniejszą rzeczą jest odpowiedni dobór książek. Podstawą czytelni powinny być dobre powieści historyczne, żywoty świętych czasem podróże; książki takie jak Konstytucja 3-go Maja, powstanie Księstwa Warszawskiego, życiorys Kołłątaja odstraszają tylko czytelników. Lud szuka w książce rozrywki, dokształcenie mało go obchodzi, więc to, co mu podać pragniemy w dziedzinie kultury i podniesienia duchowego musimy osłaniać formą rozrywkową. Odczyty zato nadają się znakomicie do przyuczania ludzi by się zajęli czemś poważniejszem, bo żywe słowo daje każdemu przedmiotowi znacznie więcej życia i barwności niż najlepiej napisana książka.

Parę tygodni temu Ojciec Św., przyjmując przedstawicieli rzymskich związków katolickiej młodzieży powiedział te słowa „W obecnej dobie prasa jest jedną z największych sił społecznych gdyż może stanowić zarówno złowrogą jak i błogosławioną potęgę w życiu świata. Odnosi się to także i do Kościoła dlatego nigdy nie uczyni się za dużo dla dobra prasy“.

Może w Sodalicjach naszych, które łączy i skupia gorące pragnienie służby i chwały Bożej potrafimy dać jakiś początek choćby najskromniejszej organizacji broniącej wsie nasze od tych, o których mówi Pan Jezus „ale gdy ludzie spali nadszedł nieprzyjaciel jego posiał kąkolu wśród pszenicy i odszedł“.

Amelja Starowieyska
Przewodnicząca Sekcji Czytelnianej
Kraków, Basztowa 8.

Gdyby łaskawe Panie miały jakieś swoje projekta lub plany do urządzenia czytelni ludowych może Panie raczą je podać Sekcji Czytelnianej, która za pomoc i radę niezmiernie wdzięczną będzie. — Z paniami zaś pragnącemi mieć u siebie takie czytelnie porozumiemy się co do warunków i kosztów takich czytelni.

Dzieło misyjne w sodalicjach Pań wiejskich.

W ogromnym ruchu misyjnym, który ogarniając wszystkie koła społeczeństwa katolickiego, dotarł wreszcie i do naszej ojczyzny, mają wedle wyraźnej woli Ojca świętego brać udział wszyscy wierni i wszystkie tych wiernych religijne związki. Że wśród nich nie może braknąć tych stowarzyszeń, które, jak sodalicje, mają cel w pierwszym rzędzie apostolski, to rzecz zupełnie jasna. Jest więc rzeczą ze wszech miar słuszną, że we wszystkich niemal sodalicjach zapadła decyzja założenia sekcji misyjnej.

Takie sekcje misyjne powstały też już we wszystkich związkowych sodalicjach Pań wiejskich i zaczęły już gdzieniegdzie gorliwą pracę. Ponieważ jednak wiele na tem zależy, aby tę pracę skoordynować a przez to wydatniejszą uczynić, podajemy tu — jako odpowiedź na liczne, kierowane do nas pytania — kilka wskazówek, jak w sodalicjach pań wiejskich sekcje misyjne działać powinny.

1. Choć używamy tu nazwy sekcji, jest rzeczą jasną, że do niej należeć powinny nie niektóre tylko, ale wszystkie sodaliski. Sekcja tu raczej oznacza kierunek pracy, niż zespół dobranych specjalnie osób. Na czele wszakże sekcji powinna koniecznie stać jedna z sodalisek, desygnowana na ten cel przez Wydział, aby całą pracę skupiać i służyć w miarę potrzeby informacją i inicjatywą. W razie większego rozwoju prac, możnaby nawet kierowniczce sekcji misyjnej dodać jedną lub kilka pomocniczek.

2. Pierwszym i zasadniczym obowiązkiem każdego członka sekcji powinno być osobiste należenie do największego i najdawniejszego ze wszystkich związków misyjnych, tj. do tak zwanego „Papieskiego Dzieła Rozkrzewienia Wiary“. Obowiązki z tem dziełem złączone są tylko dwa: a) Odmówić codziennie jedno Ojcze Nasz i jedno Zdrowaś oraz wezwanie: Święty Franciszku Ksawery módl się za nami, na intencję misyj katolickich, b) złożyć co tydzień na misję 5 groszy, czyli 2.60 zł. rocznie. Jak to stowarzyszenie, które z woli Ojca św. istnieć ma w każdej parafji, organizuje się w dziesiątki i jak swe składki oddaje na ręce diecezjalnych kierowników — to wszystko dokładnie wyłuszczają dwie broszurki, mniejsza i większa, owemu papieskiemu dziełu poświęcone, które nabyć można między innemi i w Wydawnictwie Ks. Ks. Jezuitów Kraków, Kopernika 26. Kierowniczka sekcji powinna się postarać, by każda sodaliska owe broszurki otrzymała.

3. Nie wystarczy jednak należenie osobiste. Ponieważ tylko wielka bardzo liczba stowarzyszonych pozwala osiągnąć owe wielkie sumy pieniędzy, jakich dzieło misyjne wymaga, a stowarzyszenie Rozkrzewienia Wiary nie wszędzie jeszcze jest znane, powinny sodaliski zabiegać usilnie o jego zaprowadzenie wszędzie tak, jak to Ojciec święty wyraźnie zarządził. W tym celu można na własną rękę organizować nowe dziesiątki czy to wśród służby, czy ludności wiejskiej, czy mieszkańców miasteczek, czy innych jakichś stowarzyszeń, można też przez porozumienie z Księdzami Proboszczami starać się o oficjalne zaprowadzenie dzieła w tych parafjach, w których ono jeszcze nie istnieje i do zorganizowania jego dopomagać. Do rozwinięcia zaś tej propagandy zawsze będzie pożyteczne szerzenie wiadomości o misjach i ich potrzebach, czy to przez pogadanki na temat misyjny, czy przez polecanie, pożyczanie, rozrzucanie wśród ludu pism i ilustracyj misyjnych.

4. Poza tem, jako wyższe niejako piętro akcji misyjnej proponujemy rzecz następującą. Jak wiadomo posiadają polscy jezuici własne w Afryce terytorjum misyjne w północnej Rodezji, która niedawno została zamieniona na Prefekturę Apostolską, również wyłącznie oddaną w zarząd misjonarzom jezuitom, Polakom. Tej misji początkującej, więc bardzo biednej a wystawionej na trudną rywalizację z protestantami i na różne niebezpieczeństwa ze strony propagandy pogańskiej, należy się od nas osobliwa pomoc. W tym celu chcemy wśród sodalicyj czy to męskich czy żeńskich, wzorem innych zgromadzeń misyjnych, stworzyć związek, którego specjalnym celem byłoby popieranie misji polskiej w Rodezji. Zasadnicze obowiązki byłyby tylko te: a) codziennie 3 Zdrowaś Marjo i św. Piotrze Klawerze módl się za nami — za misję w Rodezji, b) 20 groszy miesięcznie na cele tejże misji. Owe wkładki zbierałaby kierowniczka sekcji, by je odsyłać co roku Redaktorowi Misyj Katolickich, jako dorobek związku „Przyjaciół Rodezji“. Rzecz jasna, że członków można zdobywać i poza sodalicją, im więcej, tem lepiej.

5. Z innych sposobów dopomagania misjom na pierwszy plan wysuwa się zbieranie zużytych marek pocztowych. Jeśli ktoś zna się prawdziwie na filateliźmie i może zbierać rzeczywiste komplety, przez to może przysporzyć misjom bardzo znaczne dochody. Kto na tej rzeczy się nie rozumie i znacznej pracy z tem związanej podjąć się niema ochoty, może zbierać poprostu jakiekolwiek marki, nawet nie odlepiając ich od koperty, tylko obcinając równo i odsyłać je również do Redakcji Misyj Katolickich.

6. Zbieranie stanioli daje tak nadzwyczaj małe dochody, że się prawie nie opłaci, a zbieranie zużytych stalówek jest chyba już zupełnie daremne. W każdym razie nie radzimy Kierowniczkom sekcyj misyjnych godzić się na przesyłki owych stalówek, bo dotąd nie udało nam się słyszeć żadnej autentycznej wiadomości o możliwości ich spieniężenia.

7. Różańce, obrazki, koronki, statuetki, medaliki etc. są zawsze bardzo pożyteczne. Podobnież przydają się dla murzynów świecidełka, paciorki itp. Natomiast ubranka i bielizna uszyta nie trafiają zazwyczaj do gustu mieszkańców Afryki i ulegają zawsze radykalnemu przerobieniu, przy czem wiele materji się traci. Lepiej więc z dwojga posyłać sztuki materji, a jeszcze lepiej gotowe pieniądze, bo dziś za pieniądze wszystkiego wszędzie dostanie, a niema kłopotu z transportem. Natomiast wysyłanie starych ubrań jest zupełnie daremne, bo takich transportów nie chce nawet rząd angielski wpuszczać do swych kolonij z obawy zawleczenia zarazy.

8. Co do bielizny kościelnej i paramentów, Rodezja specjalnie ich nie potrzebuje, bo nawet początkujące kaplice mają tych rzeczy pod dostatkiem, ale podobno inne misje nie są w tak szczęśliwem położeniu. W każdym razie jednak pod tym względem ogromnie wiele jest do zrobienia celem wspierania naszych biednych kościołów w kraju czy to na kresach, gdzie literalnie wszystkiego brakuje, czy nawet w bliższych diecezjach. Jest tu więc szerokie pole do pożytecznej pracy czy to pojedynczych sodalisek czy całych kółek.

9. Wreszcie pamiętając o murzynach i o domach Bożych na misjach, nie trzeba też zapominać o samych misjonarzach, którym doprawdy nieraz zbywa na najpotrzebniejszych rzeczach. Bielizna więc dla nich, drobne przedmioty do codziennego użytku, książki nakoniec, do których bardzo tęsknią, mogą im sprawić wielką przyjemność i przynieść rzeczywistą pomoc.

Bardzo prosimy by Sodalicje Związkowe w myśl powyższych wskazówek zechciały u siebie zorganizować misyjną robotę i wiadomości o niej podać do Dworu Marji. Stworzymy na ten cel osobną rubrykę. Gdyby powstały w tej mierze jakieś wątpliwości, prosimy kierować do nas wszystkie zapytania, a damy na nie odpowiedź bądź w samym organie, bądź osobnym listem. Niniejszy komunikat uważamy za rozstrzygnięcie kwestji, którą na zjeździe w Bolechowie pozostawiliśmy umyślnie w zawieszeniu.

Ks. Jan Rostworowski T. J.

Helena Skolimowska.

Z dziejów misyjnych w północnej Kanadzie.

według książki Louis Frédéric Rouquette p. t. „L' épopée blanche".

Prawdziwie to „biała epopea", bo nie krwawe, orężne opowiada czyny i dzieje, ale czyny miłości chrześcijańskiej, ofiarnej, pełnej poświęcenia — i białej, bo działającej wśród śniegów dalekiej północy, na ziemi przez większą część roku spowitej w lodowy, śnieżny całun — gdzie na stepach błądzą stada dzikich koni, a wśród puszcz leśnych zwierzęta o królewskich futrach. A żyją tam i ludzie, ostatnie szczątki plemion czerwonoskórych Indjan, krwawych wojowników. Dziś doszedł do nich „pokój Boży", a przynieśli go im „ludzie modlitwy", jak ich zowią; misjonarze, przybyli z Francji. Przybyli — zbrojni tylko w słowo Boże i w miłość dusz. Wiarę i miłość niosą w sercu jak jaśniejące słońce, które im oświeca te krainy, gdzie na 25 km. kw. przypada jedna dusza Na żniwo robotników Chrystusowych przybyli w łódkach z kory drzewnej, wątłych łupinach, miotanych przez fale wielkich rzek — w saniach, ciągnionych przez psy, cierpiąc głód i zimno, z duszą przygnębioną wielkiem milczeniem białych, bezkresnych przestrzeni — zawsze gotowi dać pracę swą i życie dla dusz, zwierzonych im przez Boga.

Cudowna to epopea, która nie ma swojego Homera. Autor, który z głębokiem wzruszeniem nakreślił swoje wrażenia z poznania tych „mężów modlitwy", przybył do tej ziemi, aby w imieniu Francji uczcić jednego z najgorliwszych tam pracowników Pańskich, Biskupa Gronard, który ma lat 85, a od lat 65 niesie Ewangelję Indjanom. W imieniu Republiki Francuskiej przypiął „drżącą ze wzruszenia ręką" — jak pisze — Krzyż Legji honorowej na dostojnej piersi starca, który przez 65 lat jest niezmordowanym misjonarzem, geografem, budowniczym miast, rolnikiem, pisarzem, malarzem, pionierem cywilizacji. Pierwszy na tej dalekiej północy postawił szkołę i młyn — na chleb dla dusz i dla ciał. Jak św. Paweł, pracował własnemi rękami. Jego pałac biskupi, to dom drewniany, który sam pomagał budować — dziś jest tam miasto, noszące jego imię. Przed przybyciem misjonarzy ciągnęła się tam pustka, po której wędrowały koczownicze plemiona, u których ten sam wyraz oznaczał psa i kobietę. Dziś tchnienie Ewangelji wprowadziło tam litość i miłość. Ile trzeba było zużyć na to siły i gorliwości, o tem ci kapłani nie mówią — nie trzeba się oszczędzać, gdy się chce mieć łaskę Bożą. Oni ją mają w całej pełni. Czem są w porównaniu z nimi bohaterowie wojennych eposów?

Gdy rzecz była już możliwą, sprowadzili do kolonji zakonnice, które zajmują się dziećmi i chorymi. W ciasnej izdebce polowe łóżko, stół, krzesło, kilka książek, a na ścianie krzyż, tak

mieszkają misjonarze. A wokoło noc polarna, lody, śniegi — lato krótkie. Trzeba nad przybywającymi kolonistami czuwać jak ojciec nad dziećmi — organizować, pomagać, dodawać otuchy. Tak powstały kolonje, wsie, miasta, a pośród nich świetlane ognisko dla dusz: kościółek.

Zanim przybyli misjonarze, Indjanie znajdowali się w stanie trudnym do opisania. Nędza fizyczna i moralna, najokropniejsze przesądy. A kobiety? poniżone, ledwie za ludzi uważane. Gdy misjonarze głosili słowo Boże, mężczyźni ich otaczali społem, słuchając — kobiety stały zdala, nie pojmując, aby to słowo było i dla nich. Imię Matki Bożej sprawiło dopiero cud podniesienia tych nędzarek do godności ludzkiej. Dobroć, litość, to były rzeczy nieznane. Głód, epidemje dziesiątkowały całe plemiona. Biskup Gronard i otaczający go misjonarze wywołują przed przybyłym dawne wspomnienia. „Pewnego dnia — mówi on — wpada do mnie Indjanka, popychając drugą przed sobą i woła: „Ojcze, ona zabiła swoje dziecko!" Dowiaduję się, że mąż obwinionej zabił jej rodziców — wtedy ona zadusiła swoje niemowlę z nienawiści do jego ojca. Gniewałem się — mówił misjonarz — groziłem piekłem, tłumaczyłem, nic nie wchodziło do tej zupełnie nieuświadomionej duszy. Wkońcu Indjanka rzekła: „Ojciec tak się gniewa, to pewnie myśli, że zadusiłam chłopca — nie, to była tylko dziewczyna". Od szczepu do szczepu szerzyła się wieść wśród Indjan, że na ich ziemiach zjawiają się ludzie, odziani w czarne szaty — mają w ręku krzyż i uczą, jak służyć Bogu.

Pewnego dnia, biskup-misjonarz w towarzystwie jednego z księży i wiernego Metysa oraz trzech Sióstr Miłosierdzia, przybył do chrześcijańskiej osady indyjskiej, aby w Boże Narodzenie odprawić nabożeństwo. I opowiada tym maluczkim o Dzieciątku, narodzonem w żłóbku, a proste serca lgną do Niego, czoła pochylają się pod błogosławieństwem, a w duszach zakorzenia się miłość. Nazajutrz, wielkie poruszenie w osadzie i krzyk: „Czarne Stopy przybywają!" Dzieci chowają się. kobiety krzyczą, psy wyją, mężczyźni gotują się do walki. Sześciu obcych wojowników przybywa galopem. Misjonarz wstrzymuje ich podniesieniem ręki — zeskakują z koni, zbrojni i dumni. Jeden z nich się przybliża, wiatr pochyla orle pióra na jego głowie. To Krucza-Stopa, naczelnik plemienia i sławny wojownik wśród Czarnych-Stóp. „Przynoszę pokój" — mówi on. — „Pokój z tobą" — odpowiada misjonarz — „czego żądasz" — „Słyszałem od mężów z mojego plemienia, że jest tutaj wielki Władca modlitwy — chcielibyśmy go widzieć".

Wówczas Biskup zbliża się z uśmiechem i mówi: „To ja". — A wojownik o silnem ramieniu i twardem sercu spotyka wzrok, jakiego jeszcze nigdy nie widział i mięknie pod nim jak dziecko. I mówi: „Wielki Władco modlitwy, daj nam jedną „Czarną szatę", aby nas uczył. Przyrzekam ci, że nie spotka go u nas żadna krzywda. Serce moje się raduje, że mogłem cię zobaczyć, zanim pójdę do przodków moich. Niech „Czarna Szata" nauczy nas prawdy. Będzie gościem naszym; z szacunku dla niego, nie podniesiemy broni na inne plemiona". A Biskup rzecze: „Dam wam tego, który był już pośród was i którego nazwaliście „Człowiekiem o dobrem sercu". Wtedy Indjanin wykrzyknął: „Jeśli tak, to Wielki Duch czuwa nad nami!" — Znali tego Ojca Indjanie, bo niósł im pomoc w czasie, gdy nawiedziła ich zaraza śmiertelna. Przez 20 dni i nocy czuwał, ratował, błogosławił — aż w końcu sam uległ chorobie. Co się z nim stanie? Modlił się, mówiąc Bogu: „Panie, Ty wiesz, dlaczego tu przyszedłem. Jeżeli mnie zabierzesz, wielu tych biednych ludzi umrze bez Chrztu. Moje zadanie nieskończone — nie powołuj mnie jeszcze do nieba — pragnę pracować i dać Cię poznać i ukochać!"

I wysłuchał Pan prośby swego sługi i powrócił mu siły. A „Krucza-Stopa" pamięta. I „Człowiek o Dobrem Sercu" jedzie z nim. — Dawno to było. Dziś nad jeziorem św. Anny wznosi się duża osada i kościół: owoce pracy O. Lacombe. Przybyli koloniści z Europy — praca wre. Rankiem idą do niej — dzwonią dzwonki mułów, woły ciągną wozy i pługi — rozlegają się krzyki i śmiechy. „Czarna Szata" stoi na swoim progu, wszyscy ją pozdrawiają, a on ma dla wszystkich dobre słowo. Oni idą do pracy: rozsadzać skały, karczować lasy, osuszać bagna — pracują w wodzie, w śniegu lub pod gorącemi promieniami krótkiego lata. O. Lacombe idzie wzrokiem za nimi i ma wizję przeszłości i przyszłości. Dla Indjan tu przybył niegdyś i cierpiał — przyjęli z jego ust słowo Boże. Potem cywilizacja spadła na nich jak szarańcza, niosąc ze sobą „wodę ognistą" (wódkę) i mnogie zło. „Co stanie się z ludem Twoim, Panie?" O. Lacombe bierze swój kij pielgrzymi — wielu miejsc nie poznaje — powstały nowe osady, sklepy, druty telegraficzne — aż dociera do rezerwy, gdzie żyją Indjanie, skazani na wymarcie. I przybiegają do niego, całują po rękach: „Ojcze, ulituj się nad naszą biedą!" Widzieli oni zdala potwornego smoka, który zjada ogień i pluje dym. Czatują nań i ubiją, pałają żądzą pokazania swego męstwa. — Robotnicy doprowadzili szyny aż do ziemi Indjan — ich śpiewkom odpowiada indyjska pieśń wojenna — „Krucza Stopa na czele. Wysłańcy rządu niczego u Indjan nie uzyskali — grozi rozlew krwi. Wtedy wysocy funkcjonarjusze budowy kolei „Canadian Pacific", znając wielkość apostolstwa O. Lacombe i jego urok pośród nich, proszą go o pośrednictwo. Podejmuje się go i idzie do „Czarnych Stóp. „Moi przyjaciele, czy powie kto z was, że dałem wam kiedy złą radę?" Milczenie. — „A więc, pozwólcie białym wejść na wasze ziemie. To robotnicy, słuchają rozkazu swoich naczelników — za kilka dni przybędzie

tu sam gubernator, wysłucha waszych skarg i ułoży się z wami uczciwie". — Wtedy „Krucza Stopa" zabrał głos: „Skoro Człowiek modlitwy tak radzi, posłuchajmy go". — W ten sposób widmo rzezi białych się rozwiało — Indjanie otrzymali rezerwę nieco dalej na południe — a od jednego oceanu do drugiego pociągnięto szyny, po których biegnie życie.

* * *

Inny Biskup-Apostoł przebiega na drodze misyjnej śnieżyste przestrzenie, odziany w skóry renów i niedźwiedzi. Psy ciągną sanki, wyją z zimna. Towarzyszy Biskupowi mały 12-letni Metys. Za pastorał służy laska pielgrzymia. Zrywa się zamieć śnieżna, oślepiająca, a trzeba przebyć zamarznięte jezioro. Posuwają się dwa cienie wyczerpane ostatkiem sił. Modlą się, Biskup i dziecko. „Panno święta, wyratuj nas!" Wpadają do dołu wśród śniegu, będzie cieplej. — „Ale nie zaśnij, mały, bo to śmierć". Aby mu nie dać zasnąć, Biskup opowiada dziecku zapamiętane z lat dziecinnych bajki, wreszcie zaczyna śpiewać... A burza huczy, zamieć szaleje... Nagle dziecko woła: „Czuję dym". — Istotnie. A więc gdzieś niedaleko są domy ludzkie — więc resztą sił brną dalej, aż w końcu spotykają kilku konnych z pochodniami, szukających śladów Biskupa, którego oczekiwano w domu misyjnym. Rankiem tam docierają — Matka Najświętsza wysłuchała ich modlitwy.

* * *

W ubogiej chacie na śmiertelnem łożu spoczywa latami pracy utrudzony misjonarz. W plemieniu „Zajęczych-skórek" rozeszła się o tem wieść — schodzą się zasmuceni Indjanie. Z łoża odzywa się słaby głos: „Niechaj wejdą moje dzieci". — Klękają koło niego i modlą się. Oko umierającego apostoła zabłysło — ta modlitwa, to jego dzieło. On tych ludzi modlić się nauczył. Uśmiech wykwita na jego ustach: „Umrę szczęśliwy, widząc Krzyż dla Chrystusa zatknięty na północnych krańcach". — Przez szereg lat zdobywał dusze dla Chrystusa, cierpiąc głód, straszliwe zimno podbiegunowe, nędzę wszelkiego rodzaju. Teraz dzieło jego skończone. Kaszel rozdziera jego piersi — został sam. Ma dopiero 38 lat, ale czuje zbliżający się koniec. „Panie, zabierz mnie. Jestem już na nic na tej ziemi". — O świcie zabłysło mu wiekuiste słońce Apostoł koła biegunowego spoczął na cmentarzyku nawróconych przez siebie — dzięki niemu, nad ich grobami krzyż rozciąga swe miłosierne ramiona.

* * *

„Krucza-Stopa", wódz najmężniejszy, czuje zbliżającą się śmierć. On to sprowadził do swego plemienia „Człowieka o dobrem sercu", O. Lacombe. Obiecał mu, że Czarne Stopy będą wierne Bogu i jemu — i dotrzymał słowa. Sam nie przyjął Chrztu, ale jego synowie są katolikami. Przy łożu umierającego wodza rozbrzmiewała pieśń wojenna — ubrano go w szaty godowe... Teraz cisza była koło niego, ale przyjaciel najlepszy, misjonarz, jest przy nim i pyta: „Czy chcesz przyjąć Chrzest?" A Krucza-Stopa robi wielki znak Krzyża — wargi jego się poruszają — Pan rozumie ich mowę... Dusza wodza ulatuje, a misjonarz modli się za nią gorąco.

* * *

Biskupi-misjonarze, to wędrowcy i koczownicy. Biskup Charlebois jest jednym z nich. Rodem z okolicy kanadyjskich jezior, mógł mieć życie dostatnie i spokojne. Ale wybrał inną drogę — wiedział, że Jezus największym był na Krzyżu. Wierny Jego sługa przecierpiał wszystkie trudy i męki dalekiej północy. Po 23 latach takiej pracy nieustannej, infuła ozdobiła jego głowę, ale z pastorałem w ręku pozostał misjonarzem — przed jego żądzą pracy i ofiar otworzyła się najniewdzięczniejsza jaka może być, diecezja, rozciągnięta na lodowatych, prawie martwych przestrzeniach. Przechodzi je, budząc życie. Katedrą jego, namiot albo sklepienie niebios — powozem, marne sanie, ciągnione przez psy — ludem jego, biedni Indjanie. Niesie pociechę cierpiącym, miłuje nadprzyrodzonem uczuciem najbiedniejszych, a jego gorące, apostolskie serce umie budzić i tworzyć apostołów. „Wielki naczelnik modlitwy" zjawia się niespodziewanie, zbłocony, zmoczony, niestrudzony, z zawsze błogosławiącą dłonią, od jednej osady do drugiej, od jednego misyjnego domu do drugiego — odpoczywa krótko i idzie dalej pośród śniegów. Nie jest sam, bo Jezus mu towarzyszy i sił dodaje.

* * *

Trudno prawie pojąć, jak daleko na północ sięga działalność misyjna. Dwóch misjonarzy dotarło aż tam, gdzie niema już żadnej wegetacji — ale są dusze, więc niosą im zbawienie. Po 5 latach ich nieopisanych trudów, 12 Eskimosów przyjmuje Chrzest w maleńkim kościółku drewnianym, który Ojcowie zbudowali. — Przeszło znowu 8 lat — gromadka wiernych się rozrasta, misja się rozszerzyła, pokorny misjonarz został prefektem apostolskim i idzie coraz dalej na północ z pochodnią wiary w ręku — w tym roku zatknął ją w miejscowości, położonej o 700 km. na północ od koła biegunowego, w krainie lodów. Dobry Pasterz czuwa.

* * *

W zatoce hudsońskiej, na skalistym przylądku kilka chat. Żyją w nich Eskimosi, poganie, odziani w skóry i futra, zjadacze mięsa surowego, pogrążeni w zabobonach. Bez trwogi polują na niedźwiedzie polarne, ale drżą jak liść przed duchami ciemności. Serca mają twarde, zabijają starców, kobieta jest u nich towarem,

który się kupuje i sprzedaje. Misjonarz, „człowiek modlitwy", przyniósł im pokój i miłosierdzie — stworzył misję i oddał ją w opiekę św. Teresie od Dzieciątka Jezus. I oto na tym całunie śnieżnym zjawiły się płatki różane z tego serca mistycznego, które „spędza swoje niebo dobrze czyniąc na ziemi". — Pewnego dnia, wśród mrozu i mgły przedzierali się przez śniegi mężczyzna i kobieta. Potem — myśliwi plemienia nadeszli i pytają: „Gdzie twoja żona?" A on wskazał ręką: „Tam daleko... już nie mogła iść dalej... ciągnąłem ją po śniegu, potem już nie mogłem, więc zostawiłem ją tam daleko..." — Myśliwi mówią: „Może umarła, może jeszcze żyje..." I każdy poszedł w stronę do chaty, gdzie ciepło przy ogniu.

Wówczas nadszedł, „człowiek modlitwy", a usłyszawszy, co się stało, rzekł krótko: „Pójdę szukać". Nie zawahał się, bo idzie tu o życie ludzkie, o duszę — wsiadł do sanek i puścił się w drogę. Szukał długo, aż nad jeziorem zamarzłem znalazł jęczącą, na pół umarłą kobietę. Wziął ją do sanek i z powrotem przedziera się wśród zamieci. Wtedy stał się cud miłości. Dowiózł ją — a konająca Eskimoska zapragnęła poznać tego Boga, którego słudzy narażają się na śmierć, aby uratować kobietę. Woda Chrztu spłynęła na jej czoło, a pokój zstąpił do biednego serca.

Działo się niedawno, w misyjnym domku na północ od koła biegunowego, gdzie św. Teresa od Dzieciątka Jezus rozciąga swój biały płaszcz Karmelitanki i sypie płatki róż na bezkresne śniegi i na dusze dobrej woli.

* * *

Słowo jeszcze o zakonnicach, które na wezwanie misjonarzy opuściły spokojne, ciche życie klasztorne w ojczyźnie i popłynęły tam, na daleką, mroźną północ — prowadzi je Chrystus. Pokorne współpracownice misjonarzy ciepłem swego serca otoczyły nędzę ciał i dusz.

A obok nich, pomocą i sługą misjonarza jest pokorny braciszek zakonny, żyjący życiem ofiary i ciężkiego trudu: ścina drzewa w lesie, zapuszcza sieci w przerębli, ciągnie sanki wraz z psami w trudnych miejscach, holuje czółno, sieje pierwsze ziarno na pierwszy raz uprawionej ziemi — idzie ślad w ślad za misjonarzem, wierny jego brat i pomocnik. Idzie służyć i umrzeć w cieniu Krzyża. — „Gdyby nam zabrakło naszych dzielnych, wiernych braciszków — mówił Biskup Faraud — musielibyśmy zamknąć nasze sierocińce i szpitale i odsyłać w głąb lasów uratowanych przez nas biedaków".

Bracia pochylają się serdecznie nad nędzą sierót — robią dla nich szopkę na Boże Narodzenie, uczą pieśni, weseląc się w Panu wśród trudów i nędzy.

Jest ich tylu — parę słów jeszcze o jednym z nich. Był skoczkiem na jarmarkach we Francji — biedny, często głodny. Pewnego dnia wstąpił do otwartego kościoła — płonęły świece, a głos jakiś dobry mówił o Bogu, o Matce Bożej — o dalekich ludziach, którzy o Bogu nic jeszcze nie wiedzą — o potrzebie sług do dzieła dobrego. Serce biednego skoczka zabiło i poszedł do Biskupa-misjonarza, który przyjechał był do Francji po nowych pomocników — i ofiarował się na tę pracę. Biskup się zawahał — czy nada się jarmarczny skoczek do takiego życia? Na drugi dzień zobaczył go, prowadzącego troskliwie biedną starą kobietę i pomyślał: „Skoro ten człowiek ma współczujące serce, wezmę go". W 32 lat później, nad grobem, który miał zakryć utrudzone ciało biednego braciszka, padły takie słowa z ust Biskupa: „Był to wzór pokutników... pokorny, prawdziwy człowiek Boży..."

* * *

Za jaką cenę ci „Mężowie modliwy" okupują nawrócenie tylu dusz, rozsianych po tych bezkresnych przestrzeniach dusz, które przed ich przybyciem były pogrążone w ponurych ciemnościach? Oto od szeregu lat cierpią nędzę, głód, zimno straszliwe i równie straszną samotność, a oddają się niepodzielnie duszom, jak też i potrzebom doczesnym tylu sierót, starców, chorych tam, gdzie przed nimi nie znano ani uczucia, ani słowa: litość. W czasach obecnych, kiedy ludzkość z jakimś niemal szałem rzuca się na zdobywanie dóbr materjalnych i w objęcia zmysłowego używania, tamci ludzie żyją w najzupełniejszem wyrzeczeniu, aby przywieść do Boga Jego najbardziej wydziedziczone dzieci. Takich „Mężów modlitwy" żyją całe tysiące na kuli ziemskiej, wśród podbiegunowych śniegów na północy i południu, wśród tropikalnych upałów strefy podzwrotnikowej, wszędzie, gdzie są dusze do ratowania, do oświecenia, do prowadzenia ku Bogu. — W nim ich moc i nagroda.

Dyskrecja.

Na jednem z zebrań naszej Sodalicji wezwał nas Ksiądz Moderator do ścisłej dyskrecji względem wszystkiego co słyszymy i omawiamy na zebraniach.

Zdaje mi się, że byłoby korzystnem dla „Dworu Marji" by, o ile się to da względem pisma, otoczyć je także pewną dyskrecją. Wydawane dla Członków, niechby było tylko przez Sodaliski w domach naszych czytane. Specyficznym swoim charakterem nadaje się by je odłożyć na inne miejsce, niż to które służy pismom, do ogólnego użytku oddanym. Zyskałaby na tem powaga pisma. — „Dwór Marji" należy ochronić od niepowołanych i niewczesnych krytyk i komentarzy.

A drugi wzgląd niemniej ważny, to swoboda jaką Sodaliski mieć powinny w dyskusjach i omawianiu wszelkich spraw. Poruszamy kwestje tyczące się naszego stosunku do bliższego i dalszego otoczenia, a więc to nasze otoczenie nie jest powołane do śledzenia naszych dyskusyj. Piszemy o wychowaniu, a więc nie jesteśmy pismem dla

młodzieży. Panienki biorące udział w zewnętrznych pracach Sodalicji, powinny być w wieku i stopniu wyrobienia, dopuszczającym je do poważnego rozpatrywania spraw, nie mogą zaś brakiem dojrzałości krępować realnego omawiania tychże. Tu zachodzi kwestja nie związana z moim tematem, warta jednak zastanowienia, czy i które prace t. zw. społeczne na wsi mogą z korzyścią, dla bardzo młodych panienek, i dla samychże prac, być podjęte.

Spraw do omówienia poza zainteresowanymi, jest mnóstwo, dlatego myślę, że zarezerwowanie pisma tylko dla członków byłoby i możliwe i pożądane. Dyskusje wtedy stanęłyby na gruncie faktów i realnego stanu rzeczy i przyniosłyby rzeczywistą, bo praktyczną pomoc w wysiłkach naszych by z domów naszych uczynić „Dwory Marji“. Tymczasem skrępowanie prowadzi do wymiany pobożnych aspiracyj i życzeń, a przeszkadza wkraczaniu w żywotne dziedziny naszego życia.

Ludwikowa Popielowa.

Rekolekcje we dworze na wsi.

1. Artykuł Pani z Potockich Ceglińskiej w zeszłorocznym majowym zeszycie „Dworu Marji“ zachęcił moją sąsiadkę i mnie do urządzenia w naszym domu rekolekcyj dla nauczycielek ludowych z okolicy. W przeciągu dalszych kilku miesięcy odbyły się tu jeszcze rekolekcje dla nauczycieli i maturzystek seminarjum nauczycielskiego z Krakowa.

Uczestnicy byli każdym razem bardzo zadowoleni, pożytek okazał się znacznym, widocznie dwór wiejski doskonale nadaje się do urządzenia w nim zamkniętych rekolekcyj, a że odbyły się one u nas dzięki ujmującemu praktyczną stronę urządzania, a zachęcającemu artykułowi Pani Ceglińskiej, więc z kolei pragnę podzielić się mojemi doświadczeniami, by o ile Bóg pozwoli, posłużyć mogły znów dalej.

Muszę zacząć od zaznaczenia, że moje stosunki rodzinne, nie pozwalają mi na branie udziału w jakiejkolwiek zewnętrznej, sodalicyjnej pracy. Boli mnie to niesłychanie, gdy widzę w koło siebie pole pracy, leżące odłogiem, ale niczemu poradzić nie mogę, nie mając czasu do oddania. Że mimo to podjąć się mogłam urządzania rekolekcyj, dowodzi jak łatwą rzeczą przyjąć w tym celu kilkanaście osób w większym domu. Mamy, dzięki Bogu, kaplicę publiczną, odpada więc trudność zamienienia zwykłego pokoju na chwilową kaplicę. Pozostaje tylko przygotowanie łóżek w kilku gościnnych pokojach, która to czynność zajmuje pół dnia czasu trzem osobom, a poprzednio zwiezienie części tych łóżek z sąsiedztwa, także pół dnia furmanowi i parze koni. Pomieszczenie gotowe. Wszystko ułatwiają małe wymagania gości, którzy przyjeżdżają posilać dusze, a o wygody ciała nie dbają. Wystarczają sienniki w łóżkach bez materacy (największe ułatwienie) i umywalka jedna na kilka osób. Kucharz dostaje pomocnicę na jeden dzień, by napiec chleba i bułek na zapas, a potem już codziennie obiady i kolacje powiększone tylko ilościowo, nie wymagają zwiększenia personalu, tylko w kredensie musi oczywiście przybyć do pomocy stale na ten czas jedna osoba. Piszę te wszystkie szczegóły na dowód jak liczę się z każdą siłą roboczą i każdym wydatkiem. Uczestnicy płacą za utrzymanie. Nie przeznaczam tej sumki na jakiś cel społeczny, ale pokrywam nią skrupulatnie część wydatków, odmawiając sobie tym sposobem radości, ofiarowania prawdziwej gościny i uważam to sobie za największą osobistą zasługę przy tej okazji.

W ten sposób, przyjęcie 18 osób przez 4 dni, kosztowało mnie 100 zł. gotówką już z wynagrodzeniem służby, za wzmożoną przez te dni pracę. Czarną stroną położenia naszego dworu, jest odległość od kolei i złe nieraz bardzo drogi, trzeba więc wysyłać po gości sporo koni roboczych w różne strony i wybrać czas, gdy nie ma zbyt pilnych robót w gospodarstwie.

Za ten minimalny koszt i trud, kilkanaście osób może zamknąć się dla odbycia rekolekcyj w ciszy i spokoju. Estetyka dworu otoczonego zacisznym ogrodem, nie przeszkadza, ale jak stwierdzili uczestnicy usposabia do skupienia. Katolicy niemieccy mają w swoim kraju 196 domów rekolekcyjnych, my tymczasem zastąpić je możemy naszemi dworami.

Inna kwestja, daleko trudniejsza do rozwiązania, to zachęcanie do wzięcia udziału w rekolekcjach. Seminarzystki przyjechały zebrane przez Sodalicję nauczycielek z Krakowa, więc tylko otrzymaliśmy „zamówienie“ na pomieszczenie tylu a tylu osób. Nauczycielki miejscowe trzeba było w pocie czoła zdobywać, a zwłaszcza nauczycieli. Na zaproszenia do nauczycielek nie odpisała absolutnie żadna i myślę, że gdyby nie osobiste nasze wizyty do poszczególnych szkół, nie byłby przyjechał nikt. Początek zachęcił ogromnie i na ten rok zapowiadało się kilkadziesiąt osób. Odstąpiły jednak panie kolei swej kolegom, słusznie twierdząc, że im jeszcze potrzebniejsze wglądnięcie we własne sumienie i skupienie ducha. Żeby zaś nie padły podejrzenia, że chodzi o polityczną propagandę, żeby firma dworu nie zrażała w okolicy gdzie „Wyzwolenie“ ma najliczniejszych adeptów, a ponieważ nie mam czasu by za każdym razem objeżdżać szkoły, utworzyliśmy komitet, złożony z nauczycielek i jednego nauczyciela i oni od siebie podpisane zaproszenia rozsyłali. Pomysł ten okazał się fatalnym. „Komitetowi“ nasłuchali się impertynencyj, „Dwór“ został wyszydzony na zebraniach i nie zdobyto w ten sposób nikogo. Tylko 7-miu nauczycieli przyjechało dla względów najbliższego z nami sąsiedztwa i na nasze osobiste zaproszenia, jeden instruktor kółek rolniczych, a dwóch sąsiadów naszych ziemian, mój mąż i jego rządca, zaokrąglili tę skromną liczbę do tuzina uczestników. Widocznie dwór odgrywa jeszcze na wsi zbyt wyraźną rolę, by mógł bezosobowo jako „locus“ tylko występować. Przeciwnie, ma on jeszcze swój „prestige“ i jednak osobiste stosunki, prosta tradycyjna gościnność, mogą więcej przyciągnąć i podziałać, niż sztywne zaproszenie „komitetu“.

Wielki był sukces w tej małej garstce. Konferencyj wysłuchano z przejęciem, wyrażano się o nich z zachwytem, otworzyły one nowe horyzonty, a zwłaszcza ożywiły życie religijne wśród nauczycieli, uchodzących dotąd za niepraktykujących. Poza tym owocem ks. Moskały Tow. Jez. zbliżenie do otwartego gościnnie dworu, odegrało swoją rolę. Jeden z uczestników pisze: „Słowem nie da się wyrazić uczucia zadowolenia i wdzięczności dla Państwa, nie lubię pochlebstw, ale sprawiedliwość oddać należy, za szczerą ich chęć i pracę dla dobra ogółu podjętą. Podczas niezapomnianych tych chwil, oprócz tego, co zyskałem dla duszy i niejedna sprawa i pogląd mój nabrały innego oświetlenia, ku memu, a może bliźnich mych dobru, za co najgłębszą do Państwa żywię wdzięczność. Nie pisałem zaraz po rekolekcjach nie chcąc się dać ponieść pierwszemu wrażeniu, ale uczucia moje trwają i t. d.“.

Na przyszłość zapowiada się liczniejsze dużo uczestnictwo Panów z inteligencji wsi i miasteczka w projektowanych rekolekcjach, we dworze, który przestał być żelaznym wilkiem dla wielu. Może to tylko chwilowy zapał, może niechętni zrazić i odciągnąć potrafią, tymczasem jednak wiele pożytku przyniosły te błogosławione chwile rekolekcyj w naszym domu i gorąco Bogu za tę łaskę dziękujemy.

2. Pragnę przesłać do „Dworu Marji“ opis rekolekcyj dla służby, które za Łaską Boską danem nam było urządzić we dworze naszym w Kowarach, a prawdziwie powiedzieć można, że Pan Bóg to zdziałał, bo poświęcenie i wysiłek prawie żaden, a miało się wrażenie czerpania z pełnego zdroju Łaski.

Wioska nasza jest o 7 klm. od Kościoła parafjalnego położona, co stanowi rzeczywistą trudność częstego bywania w kościele, zwłaszcza zimą, kiedy droga robi się istotnie nie do przebycia. To nasunęło nam myśl urządzenia rekolekcyj dla służby, z którychby i wieś korzystać mogła. A przytem gdy człowiek patrzy na tę służbę naszą, za którą my poniekąd przed Bogiem odpowiadać

będziemy, na tę ich ciężką całoroczną pracę i byt ich szary, gdzie tak trudno oderwać się na chwilę od trosk materjalnych, przedstawia się obowiązek dania tym ludziom choć paru dni wytchnienia i dopomożenia im, by mogli podnieść myśli i serca w górę.

Wybraliśmy porę kiedy roboty wiosenne były ukończone, a żniwa jeszcze nie zaczęte, to jest sam koniec czerwca. Przyjechał dawać rekolekcje Ojciec Gabrjel z Zak. OO. Kapucynów, a Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup Łosiński udzielił łaskawie wszystkich pozwoleń na odprawianie Mszy św. w domu, na spowiadanie, a nawet na obecność Przen. Sakramentu przez te trzy dni pod dachem naszym. Msza św. i błogosławieństwo wieczorne odbywały się w salonie przerobionym na kaplicę; na nauki zaś z powodu dużej ilości ludzi, którzy się pomieścić nie mogli przechodzono do stodoły ładnie na ten cel umajonej, gdzie w rogu ustawiono prowizoryczną ambonę.

Z prawdziwem zbudowaniem widziałam z jaką ochotą wszyscy pracowali dla urządzenia rekolekcyj, nasz rządca ani słowem nie oponował przeciw zwolnieniu ludzi, chociaż siano i koniczyna suche były do wożenia, służący bardzo pomysłowo urządził kaplicę, a karbowy i cieśla z zapałem robili ołtarz i przygotowywali stodołę na nauki. O służbie żeńskiej nie mówię, bo ona zawsze jest bardziej gorliwa i chętna do pomagania w takich rzeczach.

Rekolekcje rozpoczęły się 27-go czerwca wieczór wstępną nauką, na którą już licznie mieszkańcy Kowar przybyli Ojciec Gabrjel mówił nadzwyczaj dostępnie, umiał trafić do rozumu i do serca, po kolei przeszedł i tłómaczył prawdy wiary, w nauce zaś o Matce Najśw. rozgrzał miłością serca słuchaczy. Ostatniego dnia przyjechał z Krakowa Ojciec Marjan Prowincjał OO. Kapucynów i dwaj Księża z naszej parafji by słuchać spowiedzi.

Nadeszła niedziela, dzień zakończenia Rekolekcyj. Już od rana kaplica przepełniona była pobożnymi, którzy śpiewali Godzinki i inne pieśni do Najśw. Panny. Ojciec Gabrjel odprawił Mszę św. a ponieważ ludność zebrała się bardzo licznie i kaplica ich pomieścić nie mogła, więc po Mszy św. i po przemówieniu, kazał wszystkim wyjść przed ganek, poklękać naokoło gazonu i tam rozdawał nam Komunję św. Ta chwila należy do niezapomnianych, kiedy Pan Jezus w Najśw. Sakramencie chodzi pomiędzy nami przed naszym domem i dawał się nam w Komunji św. Mam uczucie, że wszystkim zostawił ten moment niezatarte wspomnienie. Nastąpiło odmówienie Te Deum i udzielenie uczestnikom Rekolekcyj błogosławieństwa Ojca św.

Z żalem widzieliśmy jak po ostatniej Mszy św. kaplica opustoszała, lampka wieczysta paląca się przez te dni przed ołtarzem zagasła, ale ufam i wierzę, że w sercach wiele rzeczy zdobytych przez Rekolekcje pozostanie na zawsze.

Popołudniu, gdy przezacni Ojcowie Kapucyni wyjeżdżali cała służba i wieś przybyła by ich żegnać, dziewczęta uwiły koronę i ze śpiewem odprowadziliśmy ich do krzyża, gdzie jeszcze w paru gorących słowach pożegnali nas, polecając Panu Bogu. *Helena Morstinowa.*

Ukryty skarb.

Przedziwnym zbiegiem okoliczności Bóg zrządził, że zmuszoną zostałam chwilowo zamieszkać w zupełnie nieznanym mi dotychczas miasteczku małopolskiem, Rzeszowie. — Rzeszów! Żydowska dziura, tak żydowska, że raczej Mojżeszowem zwać się powinna, na zewnątrz niczem nie różniąca się od innych drugorzędnych miast naszego kraju! Tak mnie się przynajmniej zdawało, tak się wydaje niestety większej części ludności polskiej ziemi! I wstyd prawdziwy ogarnia mnie, tak za siebie, jak za innych, nieuświadomionych, czem jest właściwie ten Rzeszów. O! tak! Wstyd piekący dla katoliczki, a szczególnie dla Dziecka Marji! I trzeba było dopiero zamieszkać w Rzeszowie, aby dowiedzieć się, co za skarb kryje się w tem błogosławionym zakątku naszej ziemi! My Polacy, co tak garniemy się do Matki Najśw., co Ją Królową naszą obraliśmy, czcimy Ją w Częstochowie to prawda, ale ileż hołdu oddajemy Jej w dalekiej Francji, w Lourdes, dlatego, że tam osobiście była, że zjawiła się sama i sobą uświęciła to miejsce i mówimy: Szczęśliwa Francja! I o wstydzie, nie wiemy, że taki cud mamy na naszej ojczystej ziemi, tak blisko nas! Bo kto z Polaków o Lourdes nie słyszał? A kto słyszał o Rzeszowie? A wszak tam od 400 lat istnieje cud nieustanny, widomy, namacalny! W Lourdes Matka Najśw. ukazała się i znikła, tu.. ukazała się... przemówiła.. i... została! Kiedy 400 lat temu kmieć skromny wyszedł ze swej chaty do sadu, w dzień Wniebowzięcia Marji wieczorem, ujrzał jedną gruszę swoją tonącą w światłości, a przerażony tem, usłyszał głos: „Nie bój się, chcę na tem miejscu szerzyć chwałę mego Syna i pocieszać strapionych“.

I ujrzał przecudną Dziewicę, z Dzieciątkiem Jezus na ręku. Na głos ten wyszli z chaty, pozostali członkowie jego rodziny i wszyscy Marję ujrzawszy padli na kolana, — po chwili Matka Najśw. znikła, lecz.. nie całkowicie, bo oto w gruszy tej pozostała wyrzeźbiona, pozostawiła się sama ludziom piękna, słodka, dziewicza. Z górnej gałęzi głowa przecudna, włosy jak heban z kory uczynione, twarz cudownie wyrzeźbiona kolor drzewa mając, jednak na policzkach lekkim zabarwiona rumieńcem. A oczy! te cudne, żywe oczy przesłodko patrzące i usta przecudne w spokoju pełnym uśmiechu złożone! Z bocznej gałęzi Dzieciąteczko z okrąglutką buzią, z dwóch maleńkich gałązek rączki uczynione, z których jedna podniesiona, dwa paluszki w górę trzyma, świat błogosławiąc. A Matka Najśw. też z poniżej w odpowiednim do tego miejscu wyrastającej gałęzi wyrzeźbioną ma rękę o przedziwnej delikatności i miękko zgiętych palcach. — I ta rzeźba przecudna niebiańskim, a nie ludzkim dłutem wyrzeźbiona, stoi na naszej polskiej ziemi i tysiące Polaków i Polek o niej nie słyszało! Ach! My mając takie swoje własne Lourdes, jesteśmy na to tak obojętni, tak oziębli!.. I wołania Marji by na tem miejscu szerzoną była chwała Jej Syna, a nawet obietnicy pociechy strapionych, tak mało usłyszało ludzi. Prawda, że tłumy nieustanne gromadzą się tam i niema tej chwili, by nie leżeli krzyżem, pogrążeni w modłach ludzie, ale to wszystko miejscowi, okoliczni. A gdzie reszta? Gdzie cała polska ludność? Gdzie wszystkie Sodalicje polskie? Gdzie księża? Zakony? Gdzie tłumy całego kraju? Gdzie pielgrzymki z dalekich stron? Gdzie zastępy chorych, których uzdrowienie tam czeka? Gdzie liczni stroskani, którym tam pociecha obiecana M a r j i w ł a s n y m g ł o s e m?... Francja umiała ocenić łaskę tej podobną, cześć i hołd Marji oddać w miejscu przez Nią nawiedzonem. A my? My śpimy jak zwykle i marnujemy dar Boży, dar Królowej naszej! I doprawdy, zrozumieć nie mogę, aby ci, którzy raz tę przecudną Marję widzieli, mogli sami modląc się do Niej i łask potoki otrzymując, zachować tylko dla siebie tę wiadomość i nie wołać wielkim głosem: „Polsko! Polsko! nie wiesz sama jaki masz skarb na swej ziemi!“ — I dziesiątki i setki lat mijają, a Marja Rzeszowska stoi na miejscu przez siebie wybranem, utrwalona przez siebie w zjawieniu swojem i czeka w milczeniu na ten hołd c a ł e g o kraju, a nawet świata, który się Jej od lat należy. — Czeka... lecz nie bezczynnie i jak Matka prawdziwa nie bacząc na niewdzięczność i niedocenienie dzieci swoich, nie przestaje mimo ich oziębłości i oddalenia sypać cuda łaski!

Niech mi będzie wolno, jednej z najskromniejszych i najniższych sług Marji odezwać sie do całego społeczeństwa polskiego i wezwać wszystkie Sodalicje polskie do akcji mającej na celu przedewszystkiem zapoznanie całego narodu z historją tego cudownego miejsca i cudownej figury i co zatem pójdzie, oddanie hołdu Cudownej Marji Rzeszowskiej w odpowiednich uroczystościach, w którychby nietylko miejscowi mieszkańcy udział brali, ale cały naród, cały kraj, który sobie Matka Najśw. tak upodobała! — Niech od tej chwili gromadzą się tłumy dalekich kresów Ojczyzny do stóp Marji, niech wie o Niej każde dziecko, każdy starzec, niech spieszą do niej wszyscy bólem i życiem stroskani, aby spełniło się życzenie i słowa tej Matki Najśw. Niech z tego miejsca szerzy się chwała Jej Boskiego Syna, niech Marja ma możność osuszać łzy i zsyłać tak hojnie i cudownie obiecaną przez siebie pociechę! *Anna Grabkowska.*

Sprawozdanie z zebrania Sodalicji P. W. Ziemi Kieleckiej.

Zebranie wiosenne odbyło się w Górach po trzydniowych rekolekcjach, które dawał Ojciec Rostworowski. Obecnych było 21 Pań, wśród nich witana z radością przez wszystkie Sodaliski p. Marja Oskierczyna z córką Marją i p. Halina Nosalewska, które z Litwy z okolic Słonima, gdzie obecnie mieszkają przybyły, by brać udział w rekolekcjach.

1) P. Dembińska odczytała sprawozdanie z obecnego stanu Sodalicji, która liczy chwilowo 27 członków i 3 aspirantki w osobach p. Felicji Ślaskiej i panien Heleny Wielowieyskiej i Marji Morawskiej. Panny Anna i Elżbieta Gautier zostały przyjęte do naszej Sodalicji, będąc już poprzednio Dziećmi Marji w Sodalicji Sacré Coeur. Zarząd Sodalicji składa się z siedmiu Pań: Prezydentka p. Marja Dembińska, wice-prezydentka i bibljotekarka p. Zofja Morstinowa, Konsultorki Panie: Jadwiga i Kazimiera Popielowa, p. Celina Morawska, sekretarka i skarbniczka p. Helena Morstinowa. Pani Dembińska proponuje, aby kooptować do Wydziału, jako czwartą Konsultorkę p. Różę Dobrzańską, co zostało jednomyślnie przyjęte.

2) Sekretarka odczytała protokół z ostatniego zebrania oraz sprawozdanie kasowe.

3) Ojciec Moderator w związku z punktem czwartym ostatniego protokołu zachęca Panie gorąco do tworzenia Związków Misyjnych wśród ludności wiejskiej Nie jest rzeczą trudną zachęcić młodzież, lub kobiety wiejskie do dawania tych drobniutkich datków n. p. po 10 gr. miesięcznie, należy im tylko wytłumaczyć co to są Misje, czytać wyjątki z gazet misyjnych i pokazywać fotografję z Misji. P. Dembińska proponuje, by i nauczycielki namawiać do zakładania Związków Misyjnych. Dla Misji w Japonji należałoby zbierać książki treści religijnej francuskie, lub angielskie.

W Sodalicji powstało Koło Misyjne, Panie należące do Koła płacić będą po 2 zł. rocznie, starać się o zakładanie związków misyjnych, a pieniądze stąd uzyskane odsyłane będą do Prezesowej Koła p. Małgorzaty Plater Zyberg, Moskorzew, poczta Szczekociny. Także roboty kościelne tam należy odsyłać, a p. Plater będzie je skierowywać według uznania jużto na Misje, jużto do ubogich kościołów w kraju.

4) P. Ślaska odczytała sprawozdanie Koła Kazimierskiego, gdzie Panie na ostatniem posiedzeniu zdecydowały, idąc za radą w Sodalisie ofiarować Komunję św. w intencji zgody Polski z Niemcami.

5) P. Dobrzańska założyła wśród swoich dzieci Krucjatę Eucharystyczną i stanowczo widzi u dzieci jej wpływ. Tak, jak i w roku zeszłym odbędą się w dniach od 17-go do 20-go maja Rekolekcje dla Pań Nauczycielek w Budziszowicach u pp. Dobrzańskich. Zgłosiło się już 20 uczestniczek, ale liczyć trzeba na znacznie więcej, bo wszystkie nauczycielki, które rok temu były w Budziszowicach, wróciły tak szczęśliwe z Rekolekcyj, że napewno zachęcą wiele swych koleżanek i zjazd będzie bardzo liczny.

6) Postanowioną podnieść składkę Sodalicyjną z 5 zł. na zł. 10 i nadwyżkę uzyskaną obrócić na zakupienie książek do bibljoteki, która dawno nie była zasilona nowemi dziełami.

7) Ojciec Moderator podał kilka bardzo ciekawych tematów do referatów, z których dwa opracowane będą na przyszłe zebranie w ciągu września.

Nazajutrz 10 maja po zakończeniu rekolekcyj Panie powróciły do domów, a serca wszystkich przepełnione były wielką radością i dziękczynieniem ku Panu Bogu za odprawione Rekolekcje, w których Ojciec Moderator potrafił tak gorąco zachęcić do służby Bożej i tak wiele rzeczy rozjaśnić w duszy, że z największą wdzięcznością dla Niego te dni wspominać będziemy.

Pytanie i odpowiedź.

Czy prawdziwe jest zdanie, z jakiem spotkałam się niedawno, że sodalicje zawdzięczają właściwie swój początek Zgromadzeniu Sacré Coeur i że Ojcowie Jezuici dopiero od S. C. przejęli myśl tego rodzaju stowarzyszeń?

Zdanie to jest zupełnie nieprawdziwe. Założycielka Sacré Coeur, św. Magdalena Zofja Barat urodziła się w r. 1779 założyła swe Zgromadzenie w r. 1800, pierwsze zawiązki t. zw. Dzieci Marji zakładała dopiero po r 1820, a sodalicja marjańska w rzymskiem kolegjum Jezuitów założona została w r. 1564, potwierdzona od Grzegorza XIII w r. 1584. Nie ulega więc najmniejszej wątpliwości, że sodalicja jest od wszelkich stowarzyszeń marjańskich jakie mogły powstać przy klasztorach Sacré Coeur, przynajmniej o dwa i pół wieku starsza. Owszem nawet sodalicje żeńskie na dużo wyprzedziły narodzenie św. Zofji Barat, bo pozwolenie zakładania sodalicyj dla kobiet dał w r. 1751 Benedykt XIV przez Breve *Quo Tibi Dilecte.* Nie tylko więc sodalicje marjańskie nie zawdzięczają swego początku Zgromadzeniu Sacré Coeur, ale ma się rzecz wprost przeciwnie. Wiadomo, że Brat Świętej i pierwszy Jej kierownik Ludwik Barat i wieloletni opiekun całego jej dzieła O. Józef Varin, przejęci duchem Towarzystwa Jezusowego, należeli zrazu do kształtowanego na Jezuitach zgromadzenia Ojców św. Wiary, potem zaś, gdy w r. 1814 Pius VII przywrócił na całym świecie skasowany zakon, do niego obaj wstąpili. Obaj ci Ojcowie wychowali św. Zofję w najczystszym duchu św. Ignacego. Stąd całe życie duchowe św. Magd. Zofji i cały ustrój jej zawiązującego się Zgromadzenia, były przesiąknięte jezuickiemi zasadami i duchem tego zakonu. Nie może więc być wątpliwości, że myśl zakładania przy domach Sacré Coeur kongregacyj, którym dano nazwę „Dzieci Marji", jest wzorowana na takich właśnie stowarzyszeniach, które od dwóch i pół wieku istniały już przy wszystkich zakładach wychowawczych Jezuitów. Z tego też powodu kongregacje „Dzieci Marji" zakładane przy domach Sacré Coeur, wogóle bywały i bywają agregowane do Prima Primaria. A że wyodrębniają się nieco od innych sodalicyj nazwą „Dzieci Marji", to jest poprostu związane z różnicą płci. Nazwa ta nadaje się lepiej dla panienek niż dla chłopców (choć np. w zakładach Misjonarzy Lazarystów bywa używana i dla chłopców), dlatego Sacré Coeur tej nazwy się trzyma. Trzeba jednak zwrócić uwagę, że „Dziećmi Marji" w ścisłem tego słowa znaczeniu są tylko aktualne uczennice zakładów Sacré Coeur. Starsze Panie, które już dawno wychowanie skończyły, tworzą właściwie ściśle wzięte s o d a l i c j e, które niekiedy, z pewnego zamiłowania dawnych wspomnień, dodają sobie tytuł „Kongregacja Pań Dzieci Marji". (Por. Przewod. sodal. Nr. 373 in.).

Z półek księgarskich.

W druku ukazały się niedawno „Rozmyślania" wedle metody św. Ignacego, które dla Sodalisek mogłyby się stać bardzo pożyteczną książką Treść jej obfita i rozłożona według roku liturgicznego. Rozmyślania te ułożyła zakonnica Zgromadzenia Najśw. Serca Jezusowego na podstawie poważnych studjów ascetycznych i długoletniego doświadczenia. Jakoż istotnie z każdej medytacji bije nietylko wielka znajomość życia Pana Jezusa i tajemnic naszej religji, ale głęboka znajomość dusz, ich potrzeb, tęsknot i ideałów. Każde rozmyślanie stawia na horyzoncie myśli i uczuć coraz to nowe tajemnice życia Zbawiciela i każde zamienia te tajemnice w fontannę myśli jasnych, promiennych, wiekuistych — tak bardzo potrzebnych duszy zapatrzonej w Boże ideały. Tom czwarty jeszcze nie wyszedł, pierwsze trzy nabyć można w Drukarni J. B. Lange w Gnieźnie lub w Polskiej Wsi u zakonnic Najśw. Serca Jezusowego pod Poznaniem p. Pobiedziska.

Równie piękne, jednotomowe rozmyślania o Matce Najświętszej wydała świeżo zakonnica Urszulanka w Tarnowie p t. „Jasnym szlakiem". Miłe to dziełko, ozdobione pięknemi ilustracjami jest do nabycia w Tarnowskim klasztorze św. Urszuli. Gorąco polecamy je Paniom Sodaliskom.

Wydawca: Aleksandra Russanowska, Kraków, Siemiradzkiego 20 (Związek Sodalicyj Marjańskich Pań Wiejskich).
Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie, pod zarządem J. Borkowicza.